

8



M. 100.

FIGLIK STAŃCZYKA.

WYDZIAŁ  
BIBLIOTEKI

FIGLIK  
STANČZYKA.

OBRAZEK Z XVI WIEKU

NAPISAL

**Wincenty Rapacki.**

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

W DRUKARNI JANA NOSKOWSKIEGO,  
ulica Mazowiecka Nr. 11.

—  
1876.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 25 Февраля 1876 г.



5130

Władysław Reymont

## OSOBY:

JOLANTA

STAŃCZYK.

Alkova—w głębi portyera, którą gdy się odsunie widać salę rześcicie oświetloną i napełnioną gośćmi.—Muzyka.—Noc—światło księżycy pada przez okno z lewej widzów. Przy oknie stół i krzesło—po prawej sofa z boku drzwi.

(Głosy za sceną)

Spać idziesz Staszku?

STAŃCZYK (za sceną).

Alboż mi nie pora.

Czy wy myślicie że mi chutnie patrzeć,

Na wasze skoki i małpie igraszki?

Wzdy mi się zdaje że mnie przedrzeźniacie

A czyście w larwie na twarzy, czy bez niej

Zawsze was poznam, bo szydło wylezie

Choćby on worek niewiem jak przykryty.

(wchodzi głębią)

(Głos.)

Idź spać mój błaznie—dziś tu nic po tobie.

STAŃCZYK.

A zarwan katu! wy pstrokate gęsi

Dosyć już gębą krzywić dla was wdzięcznie,

Albo jałowe fatalaszki sypać  
Gwoli śmiechowi by wam lechtał boki.  
I gryść nie chutnie bo zębów nie stanie  
Niechaj odpoczną strudzone.

(rzuca się na krzesło)

O jakże radbym ten dźwięczący kołpak  
Na łbie jakiego panka już zawiesić.  
Ale daremnie oglądam się w koło  
Nie masz następcy Stańczyku. Oj nie masz.  
Gamrat czasami zarywa na błazna  
Ale gdy głodny—jak podje baryła,  
Opuści uszy i w drzemce się grąży.  
Młody Rej czasem utnie nienajgorzej  
Ale nieśmiały, brak mu animuszu  
Brak mu dworności co umie w słodyczy  
Podać goryczki—rubacha sumienny.

Ja to, ja jeden dźwigam torbę śmiechu  
A starość gniecie do ziemi, a torba  
Coraz to leksza i głowa szwankuje.  
(p. ch.) Czasem się po niej dziwne myśli snują,  
O wypoczynku, o dachu, rodzinie,  
Czasem łza rzewna, z kądzis z oka spadnie,  
Zaduma głupia na czole usiędzie  
I zapytanie po mózgu się wierci:

„Biedny Stańczyku co zrobiłeś z życiem?“  
Ot, durne słowa, — co zrobiłem z życiem?—  
Śmiałem się, grałem, kłuteł i drażniłem;  
Toć cały rejestr tej mojej pielgrzymki.  
A druga karta stoi biała, czysta...  
Karta na której spisują anieli  
Świetlane czyny, co to błyszczą pięknie  
I furtę raję otwierają człeku.  
Masz że ty Staszku parę takich kresek?  
Uderz się w piersi... szczerze!.. Oj masz siła.  
Nierazesz krzywdzie pomógł i podźwignął.



Nieraz łzę gorzką otarłeś sierocie  
Nieraz na króluś, na możnych wycisnął  
Że sprawiedliwość odebrała myto.  
Więc coś chcesz błaznie, zjadłeś kata dudku,  
Zkąd cię ta głupia zmora dziś napadła  
I to w ansamblach szalejących chwili,  
Kędy powszedniość, życia zwykła szata,  
Gdzieś się w komorze na kolku zawiesza  
A występuje świąteczna... Z ochotą,  
Z pierśią wezbraną do rozkoszy szalów  
I do miłości tkliwych szeptów. Kiedy  
Dusza się budzi i na usta niesie  
Zachwytów słowa równe bogom w rajuj  
I to tu właśnie... tu ci serce ściska  
I dławią w gardle łyzy jakieś tam z głębi.  
Czy to los wszystkich trefnisiów na świecie  
Że gdy się bawią im się serce krwawi?  
O dolo straszna! nie mózdz dobyć z piersi  
Co ci się gwałtem dobywa na usta,  
Czuć że ta cała falanga, to trutnie  
To łby bezmózgie, wierzące się lalki  
W marnym wertepie, które pan obraca  
Jak mu się widzi! A ty cobyś duszą  
Ocieplił swoją te ślimaków zgrają  
Wykluczon, wyśmian, wzgardy łykaj napój.  
Takiegom piwa nawarzył i piję.

(po chwili, wstając)

Palił się we mnie ten ogień niebieski  
Co to swą siłą radby w ludziach natchnął  
Pohop do prawdy, do dobra, do czynu  
A nie wiedziałem jaką drogę obrać  
By go ludziskom podać umiejętnie.  
Księdzem nie chciałem; — wierszokletą za nic.  
Bom ja chciał prawdę rąbać ludziom w oczy  
Wymową błyskać by Cycero chciałem.

Każda złość ludzka obudzała we mnie  
Wzgardę okrutną; — pomnę przy kościele  
Panny Maryi, w dzień wielkiego Piątku  
Biedne żydzisko od zaków rozpustnych,  
By trwoczny jeleń zażarcie ścigane,  
I od pachołków popychane miejskich  
Zbite razami, mnie się uchwyciło  
Prosząc litości. Taki żal mną owładł  
Żem jak ów Jowisz nasrożywszy minę  
Jął gromić strasznie — a wymowa moja  
Tak była silną i zdobną w okrasę  
Przepięknych zwrotów że choćby drukować  
Do księgi jakiej. Żyd chwycił mi dłonie  
I przyciskając do ust skropił łzami.  
Wtem Wojewoda stanął z pachołkami.  
— „Ktoś ty junaku?“ „Ja za prawdą stoję  
Nie dam lżyć żyda, to człowiek jak drugi“.  
— „Co? ty za prawdą, a czyś to ty sędzią?  
Prawda nie chodzi w wytartej oponicy,  
Prawdy niewolno rozsiewać bezkarnie.  
Bizunów dajcie, a żyda do turmy...—  
Djabło mi bokiem ta prawda wylazła.  
Ale co w duszy było, to i było —  
Zawszem ją gadał tylko już inaczej,  
Raz gdy się wyrwał z mową na kiermaszu  
I wyszydzałem ławników pijanych,  
Naród za boki brał się — a panowie  
Wykrzykli chórem: Błazen nad błaznami,  
Toć on każdego tak udaje złudnie  
Że człek niepomny bierze go za ludzi  
Których przedrzeźnia. Toż trefna bestyja  
Warto królowi pokazać go bracia!  
I pokazali. Jam zaraz na progu  
Konceptem strzelił aż się okna zamku  
Zatrzęsły wszystkie od śmiechu wielkiego.

Potem mi dano żółtą tę opończę  
I tak w nią wrosłem. Króle się mieniali,  
Jeden drugiemu przekazując w spadku  
Berło i jabłko i błazna w dodatku.  
Bom już pod trzecim. Ludziska się śmieli,  
Potem się bali,— a w końcu wzgardzili.

(po krótkim miłozeniu)

Dziwni ludziska. Gdym onej Agatce  
Przebrany w odzież ludzką, prawil czule,  
Kwiatami zdobiąc miłości uczucie,  
Płonęła cała w zachwycie jak róża.  
„Czembyś był—rzekła—panem czy żebrakiem  
Jam twoją wiecznie, drogi Stanisławie“.  
Aż raz me dzwonki ujrzała na głowie,  
Wstrząsała się cała, by zmii ukluciem,  
Potem zemdląła—w końcu zapomniała.  
A jam ze strzałą amorową w sercu  
Szedł dalej, śmiał się i zapłakał czasem.  
A serce biedne domaga się myta,  
Młodem zostało zawsze i gorącem  
I świeżem zawsze by dzionek wiosenny.

(zamyśla się—po chwili z za kotary głębią wchodzi Jolanta)

JOLANTA.

O! — chwilę tylko wypoczynku trudom  
Które ten taniec szalony pochłania,  
Chwilę dla marzeń rozkosznych ułović  
Co upajają by trucizna czarem.  
Jakże on patrzył dziś na mnie? Niebiosa!  
Ja w tem spojrzeniu całą głąb postrzegłam.  
Całą w niem walkę wyczytałam losów  
Co nas od siebie oddzielają srogo.  
A razem tyle obietnic widziałam  
I tyle duszy że okupić niemi  
Wszystkie godziny co się smutnie wloką  
Byłoby nadto. Auguście wielbiony

Zdobyć na tobie ten odblask serdeczny  
To już dla duszy mej wiele... O wiele!  
A jeśli stawiam z lodu mój budynek,  
Jeśli to mary, które biedne serce,  
By ulżyć męce litośnie mnie ludzi.

STAŃCZYK (który przed chwilą wstał i uważał ją).

O losy szczęsne! To ona, Jolanta!  
Marząca dusza z zadumą na czole.  
Ona, królowa między pawi gronem  
Szczyt niewiast naszych. Marzy o Auguście,  
Który z włoszkami harcuje po sali  
I miękkim sercem każdą dzieli hojnie  
I ani myśli że tu doń wzdychają.  
Niechże harcuje ja go tu zastąpię.

(wychodzi)

JOLANTA.

Gdy się przybliżył, zdjął maskę z swej twarzy,  
Widno chciał mówić—uśmiech lica krasił,  
A ja znów drżąca i spłoniona cała  
Skryłam się w ciźbie. Oh! jakże żałuję.

(wchodzi Stańczyk okryty bogatą delją przybiera głos i ruchy innej  
osoby i mówi za sceną)

STAŃCZYK.

Głupi Stańczyku, bacz na trefność swoją  
Której gdzieindziej czekają.

JOLANTA.

O nieba!

STAŃCZYK.

Dosyć sokoły, szalenstw z wami dosyć,  
Wy mego serca nie mocne poruszyć  
Bo w niem oddawna Jolanta króluje.  
Jolanta smętna, z aksamitnym wzrokiem

Co czar dokoła by bogini sieje,  
Z tą duszą wzniosłą i czystą.  
(zasłania portyere u okna)

Mój Boże!

JOLANTA.

Czy to sen iście.

STAŃCZYK.

Kto tu? Czy nie mogę,  
Znaleść ustronia i marzyć w spokoju.

JOLANTA.

Jak nasze myśli w harmonii biegną  
To ja...

STAŃCZYK.

Jolanta! Cóż za bożek tkliwy  
Tę mi radosną zgotował godzinę.  
Ja tęsknem okiem wodzę w okół sali,  
Gonię za słońcem co mi się gdzieś w mroku  
Skryło. Ty tutaj czarodziejko moja?  
Od chwil już kilku co mi wiekiem staną,  
Patrzę na twarze memu sercu obce.  
Pochlebców koło nudzi, drażni, męczy!  
A każda z twarzy na miarę jedną  
Z jednego wzoru wykrojona. Każda  
To samo daje, to samo przyrzeka  
Jednej Jolanty oblicze niebiańskie  
Nieznanym dotąd rozkoszy odbiciem.

(na atronie)

Zda się go słyszę.

JOLANTA (n. s.)

Oh prawdaż to wszystko.

STAŃCZYK.

Ty drżysz Jolanto?

JOLANTA.

Wasze dworne słowa

Tyle mi słodkich pochlebstw szczerze dają  
Żem zatrwożona, bo się boję właśnie  
Iż gdy tak łącno z ust wam wybiegają  
Tam serce milczy.

STAŃCZYK (n. s.)

Czym przesadził miarę?  
Nie zna go dobrze. Toć lepiej wypadnie.

(głośno)

A czyś zajrzała w jego tajnię kiedy?  
Pierwszy to moment szczęśliwy, niebianko,  
Któren mi nieba zesłały łaskawe.  
O niech w tej chwili całą duszę moją,  
Wszystkie me myśli i me czucia wrzące,  
Co z serca słodkie dobywają tony  
Wyśpiewam tobie o bogini moja.  
Pomnisz ten wieczór w Niepołomskiej puszczy,  
Kiedym cię ujrzał w Dyanny przebraniu  
Wspartą na łuku, z wzrokiem gdzieś w przestrzeni—  
Jak gdyby szukał wśród zielonej kniei  
Endymiona. Kiedy cię ujrzałem  
Kląkłem w zachwycie i już zapomniałem  
Że świat ten istnieje.

JOLANTA.

To był żarcik książę  
Bo w małą chwilę jużes go zapomniał;  
A ja nieszczęsna by rybka na wędkę  
Dałam się złowić—bo pomnisz że zaraz  
Pięknej Violetty zostałeś rycerzem.

STAŃCZYK (n. s.)

Oj, oj utonę, bom dalej nieświadom  
Całej sielanki—pegazie przybywaj!

(głośno).

Figiel za figiel, Dyanno surowa.

Gdys jednym słodkiem spojrzeniem rycerza  
Nie obdarzyła....

JOLANTA.

Dajmy pokój panie  
Wspomnieniu chwili co rani boleśnie,  
Jakiemikolwiek tony przemawiacie,  
Czy wam je tylko li kaprys przynosi,  
Czy też chwilowo zadrgała w was struna  
Serdeczna owa, ja was kocham wiecznie!  
Nie wiem gdzie wiedzie ta stroma ścieżyna  
Kędy jej krańce—nie myślę, nie mogę!  
Jam całą duszę w to czucie wdrożyła.  
Widzieć was zawsze, być przy was, to rajem  
Bez was, świat dla mnie bez słońca, bez woni.  
Jedno spojrzenie z tkliwości wyrazem  
Jako przed chwilą starczy mi na wieki.

STAŃCZYK (n. s.)

Boska niewiasta.

(głośno).

O ty piękny cudzie!

Mów, mów, mów dalej. Niech tem czucia śpiewem  
Co ci się z serca dobywa, upoję.  
Pierwsza to nuta co tak cudnie dźwięczy  
I tyle rajskiej melodyi daje.  
Jam jej nieświadom Jolanto wielbiona.  
Więc ty mnie kochasz... drżące twoje usta  
I cała postać tyle szczęścia dla mnie,  
Tyle zachwytu do serca mi niosą  
Że istność moja jak gdyby na nowo  
Do życia, piękna, zbudzona przez ciebie.

JOLANTA.

Oh ty szlachetny.... O jam pewną była

(tuląc się doń)

Że mojej duszy palającej tętna  
W twem pięknem sercu echem się odbija

Bo widzisz drogi tam gdzie uczuć siła  
Potęgą prawdy nieśmiertelnej płonie  
Tam drugie serce już niewładnie sobą.  
To Bóg tak zrządził, drogi mój Augustcie  
Bo ja cię kocham dla ciebie, przez ciebie.  
O gdybyś wiedział ile męczarni biedna  
Poniosłam skrycie, gdyś mnie obojętnie  
Zbywał spojrzaniem i za inną gonił—  
Ile łez gorzkich to serce wydało.

STAŃCZYK (n. s.)

O biedne dziewczę!... To kwiat cudnej woni,  
Który w tej piekła kałuży zniszczeje.

JOLANTA.

Lecz dziś już pierzchły te ponure myśli  
Bo ty mnie kochasz Augustcie jedyny.  
Pójdź! siądźmy razem, opowiem ci myśli  
Co mnie rozkosznym upoiły czarem  
Kiedym tu marząc myślała o tobie.

STAŃCZYK (n. s.)

Snać dziś w pacierzu przepomniałem prośby  
Na pokuszenie nie wódz nas o Panie  
Gdy mi ten głupi figiel na myśl przyszedł.

JOLANTA (opierając głowę na jego ramieniu).

Widzisz mój drogi, ja myślałam sobie  
Żeś jeszcze takiej nie spotkał niewiasty  
Coby dla ciebie, li dla ciebie tylko,  
Twoich przymiotów, uczuciem płonęła.  
Ty faworytów otoczony rzeszą  
Bierzesz pochlebstwo, udanie za czucie —  
A dla mnieś tylko Augustem, nic więcej.  
O nie odwracaj twarzy... a te oczy  
Te cudne oczy, w które jabym wiecznie  
Patrzeć się chciała... Czemuż ich nie widzę  
W tej ciemni. Daj mi... daj mi dłoń twą mięką.



STAŃCZYK (n. s.)

Zwolna szatanie, nie smaź mnie w tym ogniu  
Bo się rozplęnę. Urok ten mnie topi.  
Dosyć ukropu... trza tu lodu, lodu!

JOLANTA.

Ty milczysz drogi? Myśli gdziesz daleko  
Odbiegły twoje... a przed chwilą jeszcze  
Takieś upoił twoich słów urokiem.  
Widzisz Auguście ja przeczuciem tknięta  
Wiedziałam dobrze że ty mi jałmużnę  
Rzucasz litosną, bo twe serce rwie się  
Gdzieindziej, prawda? O biednam ja, biedna!

STAŃCZYK (sucho).

Piękna Jolanta zazdrości folguje.  
Cóż to zdroźnego, jeśli czasem w chwili  
Swywoli pustej polechtałem próźnię  
Piękných pań naszym w które dwór obfity.

JOLANTA.

O tak, ty kwiatkiem bawisz się szczęśliwy  
Potem go rzucasz i depcesz niebaczny.

STAŃCZYK.

Bo piękne kwiaty w czas majowej pory  
To własność duszy co czuje ich piękno  
One należne im — więc je zrywają.

JOLANTA (wstają).

Masz słuszność, panie, jakże ich żałuję.

STAŃCZYK.

Nie żałuj piękna — to kres doczesności  
Dopóki wiosna gorącej krwi falą  
Igra nam w sercu żyjmy życiem szczęsnem  
Bo jakże krótkie jej trwanie na świecie

(choce ją wziąć za rękę, której ona broni).

Szałony tylko, o Jolanto, piękna

W miłości raju na przyszłość buduje.  
Przyszłość daleka a dziś uciech morze  
Dziś raj, któż jutra czekać będzie trwożny.  
Porzuć więc myśli co smętkiem zezerniły  
Tę piękną uczuć gorejących chwilę  
Jam twój, tyś moja Jolanto.

JOLANTA.

Do jutra?

STAŃCZYK.

Jutro, to wieczność. O nie mów tak cierpko.  
Twe cudne usta do słodyczy zwykłe.  
Pójdź, pójdź, o droga, niech memi pieszczoty  
Zamknę ten cierpki grymas na twem licu  
Co się nam zjawił niły szron zimnicy  
Na cudnych listkach uroczego maju.

JOLANTA.

Raczie mnie samą zostawić, o książel!  
Ma dusza biedna, ja pragnę spokoju.  
Zapomnieć raczie com tutaj szalona  
Niby w maligny przystępie mówiła  
O błagam panie, raczie mi niepomnieć.

STAŃCZYK.

Pomnieć tę chwilę będę wiecznie, droga!  
Bom ja nań czekał długo... i gdym dościgł  
Okupem godzin leniwo wlokących  
Tyle rozkoszy, miałbym ją postradać?

JOLANTA.

Pozwólcie odejść.

STAŃCZYK.

Surowa Jolanto!

Widzę żeś wszystkim podobna niestety  
Każda z was kocha, miłość poprzysięga  
Lecz z za afektu wygląda myśl inna.

JOLANTA.

Darujcie panie, mniemałam że mówię  
Z Augustem tylko, zmyliłam się srodze.

STAŃCZYK.

August jest takim jakim go mieć chcecie,  
Daje wam z lichwą to co od was bierze.  
Czcze słowa próżni, kraszono wymownie  
Niby uczucia palącemi słowy  
Po za któremi rachuba się chowa.

JOLANTA.

Boże potężny, do mnież on to mówi?

STAŃCZYK.

A wy jak muszki wpadacie niebacznie  
W tę sieć pajęczą z złotych nitek tkaną.  
Próżności lichwej by ukoić żądze  
Jedna przez drugą oplątać go chcecie,  
A kiedy szczerze upojony szalem  
Waszych powabnych skrzydełek, zagorze,  
Wtenczas kobierzec on ślubny zdaleka  
Widnieje w waszych m. rzeniach.

JOLANTA.

O Boże!

Dłużej nie wytrwać.

(pada na sofę).

STAŃCZYK (n. s.)

Czym nie przebrał miary?  
Silne to leki, ale dadzą zdrowie.

(głośno).

Żegnajcie pani, jako sen zwodniczy  
Te piękne mary uleczą.

JOLANTA.

Auguście!

STAŃCZYK (n. s.)

Jeszcze! do czarta! trzeba dać ostatni  
Gran tego leku.

(głośno).

Żegnajcie Jolanto.

(zapominając się i swoim głosem).

Takich scen ekliwych jam świadom oddawna  
Urok nowości mnie w nich nie pociąga.  
Mógłbym z pamięci powtórzyć do słowa  
Co mi powiecie — a gdybym chciał one  
Spisywać kiedyś brakłoby papieru.

JOLANTA (zrywając się).

Ha to niegodnie!... ale czy ja marzę  
To głosem innym... a równie mi znanym  
Wypowiedziane... Czym ja oszukana  
Kto to, na Boga? Ktoś ty?... Kto?... przez litość!  
Ja cię znać muszę.

STAŃCZYK (n. s.)

Koniec komedyi

I djabeł skusił, a zepsuł mi figiel  
Nie tak zakończyć tuszyłem go sobie,  
Ale ja jemu odpłacę sówicie.

(głośno).

Zgadnijcież pani.

JOLANTA.

Nieba! oszukana.

Lecz kto ten nędznik? Ha dowiem się przecie.  
(idąc do drzwi bocznych, otwiera je — słup światła z drugiego  
pokoju pada na Stańczyka i oświeca go).

STAŃCZYK.

Gdyby djabelską zobaczyła postać  
Mniejby ją dotkła.

(rzuca opończę).

JOLANTA.

Kogóż to ja widzę?

Co? ty niegodny? O hańba mi, hańba!

(uderza go w twarz)

Stworzenie podłe!

STAŃCZYK (kłękając).

Bij mnie z drugiej strony.

Drugi policzek nadstawiam ci chętnie  
Boska Jolanto. Nigdy rączka taka  
Nie dotkła twarzy biednego Stańczyka.  
Słuchaj dziewico, dla innych szyderstwa  
Strasznego słowa, gorycz w piersi niosę  
Tobie li serce daję o Jolanto.

JOLANTA.

Precz bazyliżku... niech ci za łzy moje  
Stanie pogarda. . nie żądam twej kary.

STAŃCZYK.

Aniele biały, w szacie z gwiazd promiennych!  
Dziewico piękna! przed którejby stopy  
Korony, berła, miłości zachwytyw  
I szczęścia mało, jakie ziemia daje.  
Co twoja dusza za ten skarb bezcenny  
Odbierze w zysku, w tem piekle dworaczem?  
Tyś nie z tych krain. Uciekaj Dyanno  
I w ciszy lasów ojca twego zostań.  
Niech twoja dusza czysta, kiedyś... kiedyś...  
Po latach wielu jak sen przykry wspomni  
Tę chwilę złudzeń i tych szalów chwilę.  
A teraz w płąsy—Hejsa! Żegnaj pani  
Choćbyś nie chciała, spamiętasz Stańczyka.

(odchodząc).

Strzeżcie się panki! mam piekło w języku.

(odchodzi—słychać śmiech głośny za sceną i słowa jego).

Niedźwiedzie w lasach powinnyby siedzieć

A nie tę śliską posadzkę zamiatać.

JOLANTA.

O jak mnie srodze ten nędznik oszukał.  
I jaż szalona... ja mogłam uwierzyć?  
Jednak o Boże!... cóż za przebudzenie  
Ten figlik błazna... zostawił przestrożę  
Żem straszną drogą w manówce pobieгла.

(po chwili).

Zkąd tyle czucia... tyle myśli barwnych  
W tej głowie w dzwonki przystrojonej. Nigdy  
Ostrogski książę, nie przemówił do mnie  
Tyloma cudnie palącemi słowy  
I tyle serca, i łez tyle było  
W tej mowie jego,... szlachetności tyle.  
Prawie żałuję tego poruszenia,  
Miałżeby duszę... on... błazen, szaleństwo,  
Duszy tam nie ma... lecz jest... jest.. Ha! nie wiem.

(zamyśla się—zasłona spada).

KONIEC.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63









F  
5130